

Leszek Lachowiecki: Refleksja : jakie jest społeczeństwo obiektywnie i jak się samo postrzega jest podstawą dobrej analizy socjologicznej. Odpowiada także na pytanie o przyczyny takiego stanu rzeczy, choć wiele elementów tego obrazu jest – mówiąc najogólniej – zaskakujących. Dzisiaj rozmawiamy o skutkach społecznych transformacji ustrojowej, mając na sali reprezentantów Huty Warszawa, ludzi, którzy osobiście przetestowali rezultaty ostatnich 20 lat. Będzie to zatem rozmowa wzbogacona o własne doświadczenia. Na początek zapytajmy: gdzie się podzieli robotnicy, skoro z klas społecznych oficjalnie pozostała nam tylko fetyszyzowana klasa średnia?

Prof. Juliusz Gardawski: Okazuje się, że na pytanie kim jesteś nie odpowiedzą tak szybko „robotnik” co nie znaczy, że nie ma klas społecznych. I co więcej nie znaczy, że te klasy społeczne nie wpływają równie silnie na zachowania, na ruchliwość międzygeneracyjną i wewnątrzgeneracyjną, na postawy polityczne, jak było to w przeszłości. Z naszych badań wynika, że tak jest w samej rzeczy, np. ludzie stracili identyfikację klasową na wysokim poziomie świadomości. Ja sobie pozwoliłem napisać o deproletaryzacji klasy robotniczej, co bardzo zdenerwowało profesora Kowalika, z którym jestem zaprzyjaźniony i który przyjacielsko kiwa do mnie palcem, że ja zły i za ostry. Nie znalazłem niczego, co by oddawało to, z czym się spotykamy podczas badań. A spotykamy się z tym, że jest to klasa i jest wyraźnie wyodrębniający się człon robotniczy. A

jednocześnie jest coś, co można by nazwać porzuceniem własnych instytucji. To się zaczęło od porzucenia instytucji samorządu pracowniczego, bo on był trochę trudny, a wymagał bardzo dużego klimatu wsparcia. Porzucenie samorządu pracowniczego było pierwszym krokiem do późniejszych, co by nie mówić z racji przede wszystkim z racji zachowań Solidarności, ale trochę i OPZZ, porzuceń związków zawodowych, inaczej trudno wyjaśnić niski poziom uzwiązkowienia jakby to przestała być nasza instytucja w znaczeniu robotnicza identyfikacja czyli pewne odchodzenie, pewna niechęć do języka ideologicznego, to bez dwóch zdań. I próby pewnego zracjonalizowania, które by odpowiadało pewnym stereotypom, to już jest nowy język, nowy sposób widzenia, ale z pewnością klasowy. I chciałbym krótko o tym sposobie widzenia państwu powiedzieć. Pierwsza sprawa: to są znane rzeczy, w wielu badaniach one są poruszane, także nie powiem niczego, co byłoby szczególnie oryginalne, chodzi o mierzenie pewnych zjawisk znanych skądinąd. Pytanie: w jakim społeczeństwie jesteś, jak widzisz społeczeństwo w którym jesteś, jak ono się dzieli, a jeżeli jakoś się dzieli, to do jakiej części tego społeczeństwa ty należysz, jaką znajdujesz tutaj identyfikację tożsąmą? Nauczeni wielką krytyką w Wielkiej Brytanii, której obiektem stał się Gordon, który używał w swoich pytaniach terminu klasa, w Anglii klasy są wyrazistsze niż w Polsce, ale zarzucono mu: że skoro pytasz o klasy, to znajdujesz klasy. Myśmy na wszelki wypadek nie używali terminu klasy. Pytaliśmy grupę warstwy: gdzie jesteś, jakie są, jak to oceniasz. I też, żeby nie wdawać się w szczegóły: w 2007 r. 40

proc. polskich pracowników odpowiedziało, że społeczeństwo dzieli się na trzy główne grupy: góra, środek i dół, jakaś góra, jakiś środek, jakiś dół, a oni są w środku. Z tym, że ten środek to nie jest sprawa jednoznaczna dlatego, że można czuć się w środku z milionem ludzi wydziedziczonych, a można czuć się w środku jako członek klasy średniej. Tu jest ten problem, myśmy mieli problem z oddzieleniem, staraliśmy się uchwycić te dystynkcje językowe, ale widać, że te środek przybiera dwie postacie. Taki środek właśnie: bogacze zepchnęli większość, ale jest taki jakiś środek, my tu jesteśmy w większości, ale też tacy, których było wyraźnie widać, pojawia się klasa średnia. Jak się społeczeństwo dzieli? Na bogaczy, na klasę średnią, na biedaków. A pan „A” jest takim średniakiem, czyli ktoś taki kto się lokował adaptując. Ale generalnie można powiedzieć nawet jeżeli część z tych ludzi miało poczucie, że są zdegradowani - to nie była degradacja głęboka. 23 proc. natomiast to byli respondenci, którzy mieli tendencję do dychotomizacji, bogacze i plebs, a ja plebs, arystokracja i ci nowobogaccy, i ci którym wiatr w oczy, a ja w dole. Czyli wyróżnienie dwóch elementów mocno wartościujących język zazwyczaj: ja dostaję – panie wybaczą – w cztery litery. Czyli 23 proc. tak się lokuje, tu są pewne niuansowe rzeczy, nas interesowało też bardzo jak duży odsetek Polaków pracujących powie, że są beneficjentami. Otóż w badaniach z 2007 r. 4,9 proc. czyli prawie 5 proc. to byli ludzie, którzy deklarowali, że im się powiodło, czyli można powiedzieć, że z jednej strony te 23 proc. zepchniętych z drugiej około 5 proc. tych, którzy mają świadomość, że się powiodło, a

środek różnie zaadaptowany albo zaadaptowany w tłumie wykluczonych, czyli stanowiących taką niższą warstwę albo optymistycznie patrzących. Bardzo charakterystycznie to się rozkłada, ja nie będę podawał szczegółów, w poszczególnych grupach. W tej grupie, która nas najbardziej interesuje - robotnicy wykwalifikowani i niewykwalifikowani, rzecz wygląda już inaczej. Mianowicie robotnicy niewykwalifikowani: 52,9 proc. jest poniżej środka, wśród robotników wykwalifikowanych 43 proc. poniżej środka. Ale trzeba od razu dodać, że wśród robotników wykwalifikowanych 43 proc. zaliczyło się do tych, którzy są środkiem a wśród niewykwalifikowanych 38 proc. czyli to jest trudne, nie wolno mi wpadać w takie proste ideologizacje. Sytuacja nie wygląda dramatycznie, ale trzeba dokładnie widzieć gdzie to się lokuje. Ważniejsza, ciekawsza i trudniejsza dla socjologów i politologów i dla polityków jest sprawa, z którą mamy do czynienia od jakiego czasu bardzo silnie, mianowicie powszechne poczucie w Polsce, że żyjemy w społeczeństwie niesprawiedliwym. I to, że żyjemy w społeczeństwie niesprawiedliwym nie odnosi się do mojej lokalizacji, ja mogę powiedzieć, że jestem wygrany, ale mimo to będę mówił że żyję w społeczeństwie niesprawiedliwym. To są jakby dwa wymiary społecznej świadomości, one są w momencie jakby ambiwalencji, można by oczekiwać, że ci którzy są wygranymi powiedzą, że są wygrani, a ład jest sprawiedliwy, bo nas nagroził. Tymczasem, jak państwu za chwilę pokażę, właśnie jest paradoksalnie inaczej, co zresztą spotyka się z wieloma różnymi interpretacjami i jest kłopotem interpretacyjnym. Żeby nie

być gołosłownym przeczytam państwu z 2005, bo mam najmocniejsze dane, ale one się niewiele zmieniły. „Czy pana/pani zdaniem różnice w dochodach w Polsce są bardzo duże – raczej duże, raczej małe – bardzo małe, trudno powiedzieć”? 96,2 proc.: bardzo duże – raczej duże. Jak ocenia pan różnice w dochodach, czy one są zdecydowanie zbyt duże – czy raczej duże, czy tak jak być powinny, czy zdecydowanie za małe? Przy tak sformułowanym pytaniu 94,4 proc. odpowiada: zbyt duże. Czy będą w przyszłości rosły, też z podobnym połączeniem: 74,5 proc. odpowiada: tak, będą w przyszłości rosły. Jeżeli to się porówna z tymi pomiarami, które były prowadzone w okresie autorytarnego socjalizmu, ja sobie pozwolę trochę zostać przy tym może wartościującym terminie, to okazuje się, że poczucie tego, że jest niesprawiedliwie skoczy gwałtownie, to jest troszkę wstydlivy aspekt dzisiejszy. Dlatego, jak to powiedzieć: za czasów ponurej komuny było dwa razy lepiej pod tym względem, 5 razy lepiej pod tym względem, nie mówiąc o latach 60-tych, kiedy pod tym względem były takie badania w 1960-1964 ten złoty okres socjalizm już nie autorytarnego, bo to był czas identyfikacji z Gomułką, czas taki był, taka fiesta socjalizmu realnego. W owym czasie większość odpowiadała, że różnice są małe i będą malały i tak jest bardzo dobrze i pod względem zróżnicowania nawet jeżeli inne deklaracje politycznego charakteru, których nie można było zbierać w tym czasie, ale się okazywało... Ale co ciekawe, otóż ciekawe jest to, co mnie najbardziej zaskoczyło, że przy takim właśnie skumulowanym podejściu okazywało się, że

nie ma istotnej różnicy między robotnikami niewykwalifikowanymi a niewielką grupą tych, których myśmy wyodrębnili jako beneficjenci najwyższego szczebla. Myśmy wychwycili w naszych badaniach właścicieli przedsiębiorstw, którzy zatrudniają pracowników z tym, że w badaniach reprezentacyjnych ogólnopolskich to zawsze są ułamki. U nas to jest półtora procent takich ludzi a największy zatrudniał 10 ludzi, bo w badaniach na 1000 innych się nie znajdzie. I wydobyliśmy tych, którzy netto zarabiali, deklarowali, że zarabiali 5 tys. Czyli te grupy beneficjentów skrajnych. Nie było różnicy. Była różnica czy zdecydowanie czy raczej. Jeżeli się połączyło zdecydowanie czy raczej to nie było statystycznie znaczącej różnicy. Czyli niezależnie, czy to byli ci, o których można powiedzieć, czy byli wygrani czy nie, czy to przekłada się na byt materialny. Tutaj muszę się zastrzec, bo to są ryzykowne zawsze rokowania, a ja mogę powiedzieć to, co myśmy znaleźli w 2007 r. później na takiej próbie, to jest próba ogólnopolska, CBOS nad tym pracował. Ci z państwa, którzy wezmą tę książkę do ręki polecam ostatnią część, w której pani Dąbała najlepszy statystyk w CBOS, czyli najlepszy statystyk w biurach badania opinii publicznej bardzo rzetelnie zrobiła tę próbę. Nam bardzo zależało, bo to zawsze jest ryzykowna sprawa, otóż tu wyszło – najkrócej – że jeśli chodzi o subiektywną ocenę położenia materialnego gospodarstwa domowego sytuacja Polaków pracujących w 2007 r. nie wyglądała źle. To jest złożona sprawa, bo ilekroć odwołamy się do danych GUS-owskich i Instytutu Pracy, to okazuje się, że jest bardzo istotny, bardzo głęboki rozziw, jeżeli opieramy się na GUS-e, to

żyjemy w Indiach. Jeżeli opieramy się na opiniach publicznych to żyjemy niedaleko od Niemców. Zostawmy to, w każdym razie to wyglądało tak wśród Polaków pracujących: ci którym się dobrze powodzi – 25 proc., ci którzy są ustabilizowani 59 proc., którzy są zagrożeni 8 proc. i ci którzy są biedni tylko 6 proc., w tym subiektywnym przedstawianiu. To się bierze zresztą z tego, że i podczas wywiadu większość ludzi nie mówi, że jestem biedakiem, ale to ze spraw dodatkowych. Zwracam jednak państwu uwagę, że niezależnie od tych subiektywnych modyfikacji i wykrzywień to się przedstawia tak, że jest ten wielki dystans i jest bardzo trudno rozmawiać jeżeli ktoś ma tylko dane GUS-u, a ktoś ma tylko dane opinii publicznej. Teraz jest raport Solidarności Polska Praca 2010 tam bardzo mocno wydobyto te różnice, współczynnik Giniego, który jest jednak łagodniejszy, ale wydobyto 10 proc. najbogatszych i 10 proc. najbiedniejszych i porównano w Europie oczywiście pod dane GUS-owskie, no i to wygląda dramatycznie. Ale ja nie chcę zgłębiać się w ten złożony problem. Ważną dla nas sprawą od lat, jest wizja gospodarki dobrze urządzonej, jaka powinna być gospodarka, jakie powinny działać zasady gospodarcze według Polaków pracujących. Mówię, bo myśmy z Andrzejem Dudkiem jeszcze robili w latach 80-tych te pytania zadawaliśmy podczas badań w Instytucie Klasy Robotniczej. Oczywiście te zmiany musieliśmy zmodyfikować, świat się zmienił, ale chciałem państwu też nie wgłębiając się w szczegóły przedstawić takie specyficzne zderzenie dwóch optyk, ono później przekłada się na grupy. Myśmy zadawali wiele pytań czy dana zasada gospodarcza makroekonomiczna

powinna być wprowadzona w Polsce czy nie. I znowu mówię o połączeniu: zdecydowanie powinna i raczej powinna, czyli takie zgrubne podejście. Nie będę czytał wszystkich tych zasad tylko te, które były tam uważane, że są najważniejsze, powinno być wprowadzone. Na pierwszym miejscu zakładanie dużych przedsiębiorstw prywatnych przez polski kapitał prywatny – 87,4 proc., na drugim miejscu powinna istnieć konkurencja między przedsiębiorstwami -86 proc., na trzecim miejscu sprzedawać przedsiębiorstwa państwowe polskiemu kapitałowi prywatnemu – 67,2 proc., na czwartym miejscu powinny bankrutować przedsiębiorstwa nieprzynoszące zysku – 63,1 proc., zaraz za tym dążenie do wyrównania zarobków ludzi w całym kraju – 60,7 proc. Czyli od dawna jest taka teza: chcemy dobrej gospodarki, ale to jest dobra gospodarka o akcencie położonym na gospodarkę rynkową, ale to ma być taka sprawiedliwa gospodarka, dobra gospodarka rynkowa, bo na przykład jeśli chodzi o odgórne kierowanie gospodarką, to pytaniem czy powinno być tak jak w socjalizmie - odgórne kierowanie gospodarką, tam jest rozbudowany wskaźnik, nie wnikając w szczegóły, tylko 38 proc. odpowiedziało - tak powinno być. Czyli to jest akceptacja generalnie gospodarki rynkowej, nie można użyć określenia kapitalizm, bo sam termin nie jest akceptowany przy jednoczesnym oczekiwaniu, że ona może być sprawiedliwa. Taka tradycyjna szwedzka, nie ta obecna szwedzka, tylko szwedzka z lat 80-tych, kiedy negocjowano na poziomie centralnym i wiadomo, co się tam zawaliło, wszystko na poziomie centralnym negocjowano, np. wzrost płac. Tego

oczekują, ale co ciekawe, że te oczekiwania są stabilne od roku 1989 do 2007, te wskaźniki niewiele się zmieniły. W 1991 r. ja robiłem badania, współpracował z naszym zespołem politolog Tomasz Żółkowski i razem z nim się zastanawialiśmy co będzie, gdy w Polsce pojawi się prawdziwe bezrobocie i czy nadal tak wysoko będzie oceniana konkurencja. Już hipoteza były taka: dobrze, na razie to wszystko co powiedzieliście o żelaznym wilku, jeżeli on przyjdzie i ugryzie i będzie poważne bezrobocie. Otóż okazuje się, że pojawiło się poważne bezrobocie, ale gdy pytaliśmy pracujących, to się nie zmieniało. Czyli tak jak gdyby takie prorynkowe nastawienie przy bardzo głębokiej niechęci do nierówności, ale to jest stabilny wątek; także ten kto by przywoływał gospodarkę typu centralnie sterowaną - przegrywa. Jeżeli będzie apelował do Szwecji z lat 80-tych będzie wygrywał. Jeżeli ktoś powie: słuchajcie możliwa jest koordynowana gospodarka rynkowa, bo była i być może przy następnym wstrząsie który przynosi nam ten kryzys, w takim razie walczmy o szwedzką gospodarkę rynkową, bo ona mogła być, mogła istnieć, bo to nie jest fenomen. I na koniec myśmy w tych badaniach chcieliśmy wyodrębnić stosunek do rynku i sprawdzić jak wygląda taka otwartość, gotowość, akceptacja elastyczności zmiany pracy, wyjazdów, gotowość uczenia kontra stanowisko tradycyjne, zakład pracy jeden, raczej pracę na państwowym, stały etat, nie żadne czasowe etaty, poparcie związków zawodowych w znaczeniu, że powinny być i powinno się należeć, zrobiliśmy taki wskaźnik i z analiz statystycznych wynikało, że istniały w 2007 r. cztery

orientacje wobec rynku. Pierwsza orientacja to byli wygrani. Wygrani to byli nie tylko ci, którzy dobrze zarabiali, ale też uważali, że są w stanie kierować przedsiębiorstwami, a wyróżnikiem podstawowym było to, że opowiadali, że gotowi są brać kredyt na rozwój przedsiębiorstwa albo na założenie przedsiębiorstwa. Papierkiem lakmusowym, czego nie wiedzieliśmy przystępując do tych badań, okazała się deklaracja, że gotowy jestem wziąć kredyt, to było najistotniejsze i to wyodrębniło bardzo ostro grupę tych, których określaliśmy mianem grupą beneficjentów, wygranych. Druga grupa to byli dynamiczni, którzy byli najbardziej otwarci, niechętni do zarządzania autorytatywnego, gotowi się uczyć, wyjeżdżać za granicę, niechętni związkom zawodowym, ale też nie za bardzo gotowi brać kredyt na zawiązanie przedsiębiorstwa. Tutaj ulokowała się zresztą nasza młodzież, nasza młodzież taka najbardziej ekspansywna okazuje się, że ona nie rwie się do tego, żeby stać się przedsiębiorcami na własny rachunek. Trzecia grupa to tradycyjni. Tradycyjni to przede wszystkim ci, którzy akceptowali pracę na pełnym etacie, chcieli żeby były związki, byli nastawieni, jeżeli używać tradycyjnych określeń nieco autorytarnie, należy zarządzać może nie przez stres, ale trzeba uważać jeśli spuści się z oka pracowników - to tradycyjne podejście. I w końcu przegrani, to byli ci, którzy charakteryzowali się odpowiedziami negatywnymi na wszystkie pytania o pracę i miejsce pracy. Nie podoba mi się praca tu chętnie bym nie pracował, chętnie bym wyjechał, pod każdym względem tu jest fatalnie. Gdy te cztery orientacje zestawiliśmy z grupami społeczno-

zawodowymi to okazało się – tu już nie muszę państwu mówić: menadżerowie, pracodawcy i samozatrudnieni to byli wygrani, w naszych badaniach samozatrudnieni to byli wygrani. Oczywiście w Polsce jest duża grupa samozatrudnionych wyrzuconych z zakładów pracy, ale oni są marginesem, w Polsce wybiera się samozatrudnienie i większość, ja nawet miałem takie spory z kolegami badaczami z Solidarności, którzy twierdzili, że samozatrudnienie u nas jest skandaliczne i haniebne, ale z naszych badań nie wynika tak, to jest margines, to są te sprzątaczkę, które są zmuszone do tego, żeby prowadzić własne zakłady. Ale okazuje się, że większość to są ludzie, którzy podejmują działania na własną rękę i są z tego zadowoleni przynajmniej w naszych badaniach tak to wyglądało. Tradycyjna jest klasa robotnicza i przegrana jest klasa robotnicza. To się rozkłada: albo przegrany albo tradycyjny, czyli to widać, że to jest ten obszar. Gdy myśmy zadali pytanie – i tu skończę – na koniec tego kwestionariusza, w którym używamy określenia klasy, raczej staramy się unikać z przyczyn o których państwu powiedziałem, żeby nie spotkać się z zarzutem, że znaleźliśmy klasy bo o nie pytaliśmy; otóż gdy zadaliśmy pytanie potem jeszcze w innych badaniach używając określenia klasy: do czego należysz? Kategorie bardzo duża: klasa robotnicza, burżuazja, kapitaliści, klasa średnia, inteligencja - co chodzi w języku potocznym to włożyliśmy tak, żeby uzyskać informację, kto gdzie się lokuje. Po pierwsze bardzo u nas nie lubią określenia kapitaliści czy burżuazja i przedstawiciele kapitalistów czy burżuazji lokowali się albo w inteligencji, najwyżej do

pracodawców się przyznawali. Albo w klasie średniej. Jeśli natomiast chodzi o robotników to w przypadku robotników wykwalifikowanych 50 proc. powiedziało, że wybrało robotnicy, ale 38 proc. wybrało w tych badaniach, że klasa średnia, czyli ta identyfikacja robotnicza jeszcze nie stygmatyzuje, nie ma tak, że jest to ucieczka powszechna,; w Wielkiej Brytanii w badaniach 2000 r. wynikało, że chętnie przyznawano się do pochodzenia ze środowiska robotniczego.

Dr Marcin Gdula: Wobec transformacji struktury społecznej w Polsce a w zasadzie systemu klasowego przyjmuję taką perspektywę, że o strukturze społecznej chcę mówić w perspektywy klasowej. Jest wiele różnych możliwości. Jedna wydaje mi się bardziej interesująca i wydaje mi się bardziej ciekawa z punktu widzenia opowieści o transformacji, z punktu widzenia tego, co wydarzyło się tutaj po '87 roku. Przede wszystkim chcę postawić pytanie, czy w Polsce mamy społeczeństwo, które można określić mianem kultury społecznej. Chciałbym zacząć od przedstawienia ..... do ogółu pracujących. To są dane w milionach. Widzicie państwo wyraźne takie cięcie. Ono było w '87 roku. Pewnie w rzeczywistości było w '89. Do '87 trochę się pozmieniał między liczbą pracujących, a..... , pokazuje to, aby uzmysłwić nam co się zdarzyło w czasach transformacji. Jak skończyły się walki klasowe. Można interpretować to, jako przejście z reżimu wardowskiego, do reżimu post-wardowskiego. W tym sensie, że system post-wardowski godzi się na o wiele większy rynek

bezrobocia. Nie ma pełnego zatrudnienia. Teraz główna sprawa: popatrzmy, jak wśród pracujących, pełnozatrudnionych, jaki jest udział w strukturze klasowej. I tu jest zastosowany taki rodzaj rozumowania – klasy to nie tylko rodzaj rozumowania, ale przede wszystkim jest to kwestia sposobu grup między ludźmi, którzy razem biorą udział w systemie, tego, ile jest ludzi wykonujących określone role i posiadających własną własność. Jeżeli przypomnicie sobie państwo marksowską tezę na temat przekształceń i prawdopodobnego jego końca to on ma tutaj ze względu na ... I ma co raz więcej, pokazuje tych na górze, którzy zarabiają coraz mniej i coraz mniej i coraz bogatsze społeczeństwo. Ja tutaj chcę pokazać, jak się zmienia kultura klasowa. Czy się zmniejszają jakieś szanse czy się zwiększają. Widzimy bardzo jasno, że robotnicy tworzą grupę społeczną stałą. To jest ta zielona linia. Jeżeli popatrzemy na robotników niewykwalifikowanych, to oni się ostro zmienili. I powoli zaczyna się zrastać. To są dwie ważne rzeczy. Natomiast jak się przekształca praca fizyczna? Klasy ze względu na dostępne typy. Jest jedna rzecz, która jest dosyć ważna. To znaczy spadek udziału .. w pracujących. I rzecz najważniejsza, jest wzrost specjalistów. Ludzi wykonywujący pracę umysłową bądź fizyczną. Teraz pokażę krótko dane, które też potwierdzają tą tezę, pochodzące z innych źródeł. Jak spadek .... To wszystko udziałowcy. Następny slajd. To są z kolei dane PiSu. Tutaj wykres jest taki prosty. Z jednej strony robotnicy przemysłowi spadają, a z drugiej specjaliści zwiększają się. Teraz chce pokazać coś, co się dosyć rzadko robi. Ja tego dosyć często nie

widziałem, a wpadł mi taki pomysł do głowy, żeby sprawdzić, jak wygląda zatrudnienie poszczególnych specjalistów, gdzie ci specjaliści pracują – gdzie się zwiększa, gdzie się zmniejsza, lub zobaczyć jakieś realne procesy. To co widać na tym wykresie, to to, że on się zmienił z tego, z taką małą ilością warstw, albo z dwoma dużymi warstwami – przemysłem i rolnictwem – na taki, gdzie jest bardzo dużo trochę cieńszych warstw, tak około trzystu, na taki bardziej złożony. I teraz zobaczymy sobie na następnym slajdzie gdzie się zmieniło. Bo my mamy taką wizję transformacji: przyszedł rynek i wszystko nam zmienił, bo pojawiły się firmy zatrudniające wykształconych ludzi, te firmy są źródłem bogactwa i rozwoju. Teraz, jak popatrzymy, gdzie się zmieniło i w których działach jest największy wzrost zatrudnienia, zobaczymy, że największy wzrost zanotowano w administracji państwowej. Tego ludzie nie wiedzą, a to jest proces, który najbardziej odcisnął się na transformacji, czyli wzrost administracji państwowej. Będę szczery: kruczki prawne, kruczki prawne. To jest coś, na temat czego nie było refleksji. Główna rzecz, to jest wzrost wysoki w liniach świadczeń. Tutaj wzrost wiąże się z tym, że w ogóle zmniejszyła się klasa pracy, tak więc w administracji jest trochę tego efektu. W administracji jest duża, realna liczebność. Na zakończenie dział, który jest tradycyjnie uznawany za taki postmaterialny, bo tam się produkuje pieniądze, manipulując wykresami, najbardziej abstrakcyjne prace za pieniądze. Tu mamy mizerny wzrost. O, jeszcze jedna rzecz wzrosła mocno. To obsługa nieruchomości. Przede wszystkim małe firmy sprzedające swoje usługi innym

firmom, ale także jedności. Teraz chciałbym pokazać, jak się przedstawiają zarobki czterech działów, które znacznie mocno zmniejszyły wpływ pieniądza. Pierwsza to obsługa i nieruchomości. Ten wykres pokazuje rozkład, ile procent z danej kategorii zarabia w określonym przedziale. Do tysiąca dwustu dziewięćdziesięciu dwóch, to jest brutto. Tutaj znajduje się ponad czterdzieści procent zarabiających, pracujących. Mamy taki wykres spadający. Tutaj mamy lekki wzrost. Widać wyraźnie, że większość ludzi zarabia nędznie. Tak pięćdziesiąt procent zarabiających zarabia słabo. Jak porównamy działy publiczne: edukacji i administracji, zauważymy, że w środku jest dużo osób zarabiających. Na rynku działalności się nie zwiększyła. Reszta zarabia słabo. Spójrzmy na parlamentarzystów, oni poszybowali od pięćdziesięciu procent to trzystu względem pracujących. Tutaj widzimy proces zwiększania się nierówności wśród pracujących. To badania porównujące, wnoszące dane zarobków w kategorii pośredniej. I tutaj badali przede wszystkim dochody w rodzinach na głowę. I to nie dotyczy tylko pracowników pracujących w przedsiębiorstwach, ale dotyczy to rzeczywiście tego, w jakich gospodarstwach przypada ile na głowę. Oni pokazują tutaj, jak to różniło się w '87 roku. To było gospodarstwa przedsiębiorców i specjalistów, ta różnica wynosiła poniżej dwadzieścia procent. W czasach transformacji to się zmieniło na ponad dwukrotność. Natomiast w gospodarstwach domowych robotników, to są statystyki poniżej średniej, ale nie widać tu załamania. Jeżeli spojrzymy na piętnaście procent, to zobaczymy, że to cały czas spadało. Jeżeli popatrzymy

na tych, którzy są na ekstremach. To są wszystko wykresy, które mają tylko pokazać wzrosty i nierówności. Ostatni slajd. On pokazuje, jak się miały wygradzenia robotnicze i nie robotnicze w przemyśle . I to się rozpoczyna od danych z '86 roku, kiedy wynagrodzenia robotnicze stanowiło chyba około dziewięćdziesięciu czterech procent wynagrodzenia nie robotniczego. Widzimy teraz, jak przez cały czas to gwałtownie spadało. Robotnicy zarabiają połowę tego, co nie-robotnicy w przemyśle. To jest surówka ,a teraz trzeba ją zinterpretować. Po pierwsze, moglibyśmy zapytać, czy mamy post -kapitalizm , jeśli spojrzymy na grupy społeczne. Możemy powiedzieć, że w pewnym sensie tak. To znaczy: w jakimś sensie tak, bo nie mamy do czynienia na pewno z polaryzacją struktury klasowej. Znaczący nie jest tak, że mamy co raz więcej pracowników i wąską zmniejszającą się grupę przedsiębiorców. Zwiększa się udział pracowników wykonywujących pracę i wykonywujących pracę potrzebującą wyższych kwalifikacji. To znaczy: te pośrednie pozycje, segmenty w strukturze klasowej się pomniejszają. Nie ma jednoznacznych tendencji. Bo powinno się zmniejszać zapotrzebowanie na robotników w w pracach prostych. Można to wytłumaczyć przede wszystkim tym, , że tutaj są przesuwane częściowo prace, które chce się pozbyć centrum światowego kapitalizmu. Tutaj możemy mieć do czynienia z wypychaniem prac prostych. Ale może to też być związane ogólnie ze zmniejszaniem się cen pracy. Z poszukiwaniem, czy funkcjonowaniem przedsiębiorstw opartych na rynku pracy. Ja tego jeszcze nie pokazywałem państwu, ale jeżeli popatrzymy, jak wygląda zatrudnienie w

szarej strefie, to ono też dotyczy robotników zatrudnianych do pracy fizycznej: remontów, prace w rolnictwie, budownictwie. Jeżeli praca jest tania, to część chętnych pracę łapie. Druga sprawa, to jest problem: oprócz ewidentnie nie występującej polaryzacji występuje segmentacja interesów. Z jednej strony na pewno wzrastają nierówności, ale z drugiej strony zwiększa się i zmienia sposób funkcjonowania pracowników na rynku. Tak więc nie tylko kwestia dochodów jest ważna, ale także kwestia sektora, gdzie pracują. Ja wróć do tego wykresu. Tutaj widać, że jest różnica nie tylko w zarobkach. Ale wiemy, że nie tylko zarobki się za tym kryją, ale kryje się także za tym segment zatrudnienia. Ten wykres ma taką formułę, także dlatego, że w naprawach i remontach pracuje wiele ludzi na niepełnym zatrudnieniu. Znacząco dostają troszeczkę etatu. Dostają połówkę przy sprzątnięciu. To sprawia, że istnieje przynajmniej jeden dodatkowy wymiar, który ich różnicuje. To znaczny segment zatrudnienia. To ryzyko jest mniejsze od tego na rynku. Teraz druga bardzo ważna kwestia. Jaką rolę odgrywa państwo w transformacji? Widzimy na pewno, że nieprawdziwa jest teza o wycofywaniu się państwa z procesu transformacji. Z tego, że nie było tu żadnego moderadora. Jedyną opowieść o transformacji, to powinna być opowieść o prywatyzacji. Państwo wycofuje się ze wszystkich swoich zobowiązań, zmniejsza wydatki, sprzedaje przedsiębiorstwa, oddaje wszystko rynkowi. Na pewno tak nie było. To znaczy państwo wykonało bardzo silną, gruntową ingerencję w strukturę społeczną. Tworząc w miejscach pracy sektory społeczne, albo je utrzymując. Państwo z

państwa robotniczego zamieniło się na państwo klasy średniej. W tym sensie, że zaczęło dawać na takie miejsca pracy, który są w miarę stabilne i średnio płatne. To nie są jakieś wielkie kokosy, które można zbierać sobie na wakacje. Ale przynajmniej są stabilne. To jest interpretacja przychylna, są międzynarodowe badania zapoznawcze, tego, jak wyglądają reżimy akumulacji w krajach Europy środkowo-wschodniej. Polska jest wymieniana jako kraj w którym państwo ma jeszcze jakieś funkcje i nie wycofuje się z nich. Gorzej jest w Estonii, czy na Litwie. Tam państwo rzeczywiście sprzedało wszystko. To się zaznacza w strukturze pracującej i tam jest jeszcze więcej pracowników niewykwalifikowanych. Druga interpretacja jest nieco bardziej podejrzliwa i krytyczna. Państwo zadziało jako układ dla rynku klasowego. To znaczy: państwo organizując miejsca pracy dla klasy średniej ograniczyło możliwość wchodzenia w sojusze klasy średniej i klasy robotniczej. W tym sensie klasa robotnicza została sama. To znaczy, że siedemdziesiąt procent zarobków w przemyśle to jest dlatego, że w konflikcie o władze nie było z kim zawierać sojuszy, nie było z kim wchodzić w porozumienie. Klasa średnia została odciągnięta od robotniczej. W tym sensie państwo jest państwem kapitalistycznym, które dba o spokój społeczny. Kupuje ten spokój społeczny rozbijając możliwość sojuszu. Wydaje mi się też, że moment, kiedy ta klasa średnia nie wchodziła w sojusze z klasą robotniczą się trochę kończy. To znaczy, że już się wypada z zatrudnienia. Ostatnie protesty, ostatnie działania związków zawodowych, które podejmują bardziej takie pewne działania

polityczne. Na przykład Związek Nauczycielstwa Polskiego wystąpił do państwa, żeby zorganizować sieć przedszkoli, dofinansowanych z budżetu centralnego. Zgłaszanie takich postulatów, które wychodzą dużo dalej, niż obrona i konferencje sektorowe. To może jakiś znak, że polityka w takich sytuacjach walk klasowych dochodzi do władz. Na tym chciałbym skończyć.

Bohdan Kaczmarek: To, o czym będę mówił będzie trochę taką mieszanką, ponieważ z jednej strony to będzie taka perspektywa, powiedziałbym, wynikająca z swoistej obserwacji uczestniczącej w związku z tym, że miałem możliwość być w radzie nadzorczej KGHIM jeszcze w latach 90-tych, potem wróciłem tam w końcu 2001 r. byłem przewodniczącym rady gdzieś do marca – kwietnia 2004 r. byłaby to więc okazja do przyglądania się bardzo specyficznej w Polskich warunkach i bardzo interesującej z punktu widzenia socjologicznego i politologicznego firmy. Jednocześnie będzie to takie zderzone, powiedziałbym, z refleksją osoby raczej o zacięciu teoretyka. Taka zderzenie może czasami prowadzić do – powiedziałbym – takiego zdroworozsądkowego gawędziarstwa. Tego się trochę obawiam, ale parę rzeczy chciałbym opowiedzieć ponieważ one na tym przypadku czy na tym przykładzie pokazują pewną odmienną drogę, która w określonych bardzo specyficznych okolicznościach odmienną w stosunku do wielu innych przedsiębiorstw odziedziczonych po określenie Polski Ludowej, odmienną którą maszeruje jeszcze dotąd przynajmniej KGHIM Polska Miedź SA. Oczywiście

gdyby próbować odpowiadać na pytanie jak się mieszkającym tam ludziom w tamtym regionie, jak się załodze tego przedsiębiorstwa udało w sumie przedsiębiorstwo obronić, no to pewnie najlepiej byłoby popytać liderów tamtego środowiska. To środowisko ma takich liderów. Znaną postacią od kilkunastu lat, posłem do parlamentu jest przewodniczący tamtego związku zawodowego pracowników przemysłu miedziowego Ryszard Zbrzyzny. Przez cały chyba okres III RP, posłem z tamtego regionu był nieżyjący, tragicznie zginął w katastrofie samolotu Jerzy Szmajdziński, który też na pewno miał ważną rolę w reprezentacji politycznych interesów tamtejszego środowiska. Oczywiście takie siły reprezentujące można znaleźć po wszystkich stronach sceny politycznej. Dla mnie bardzo ciekawym doświadczeniem była współpraca wtedy kiedy byłem członkiem rady nadzorczej i później przewodniczącym rady z reprezentacją pracowników w radzie nadzorczej. Bardzo ciekawa, dlaczego? Dlatego, że ci pochodzący z wyboru ludzie to byli cały czas ci sami ludzie. Oni poprzez mandat wyborczy potwierdzali to, że mają zaufanie wśród załogi i niezależnie od tego jak wiatr historii tam wymiatał, czasami bardzo intensywnie, zarządy, kadrę kierowniczą, jak wymiatał także reprezentantów choćby skarbu państwa w radzie nadzorczej a takich rotacji potrafiło być w kadencji jednego rządu bardzo wielu. Teraz jest chyba drugi czy trzeci już za czasów Platformy prezes zarządu KGHM, drugi czy trzeci szef rady nadzorczej. Za rządów PiS tych wymian jeszcze więcej było. Więc tak naprawdę taki stereotyp mówiący o tym, że ci reprezentanci załogi to wnoszą do organów

zarządzania spółki dorażność, niekompetencję, populizm na tym przykładzie absolutnie się nie sprawdza. Ja myślę, że ci którzy byli tam instalowani wraz z kolejnymi podmuchami historii politycznej III RP, reprezentanci skarbu państwa, tak naprawdę mogli i musieli uczyć się od reprezentantów załogi w radzie nadzorczej, bo oni tę firmę po prostu znacznie lepiej znali. I takie różne proste patenty, które miałyby im zamydlić oczy bez specjalnego trudu potrafili zdemaskować. To bardzo ciekawa sytuacja. Taka sytuacja kompletnie nie zgodzie z takim manstremowym neoliberalnym czy neokonserwatywno-liberalnym wyobrażeniem, że pracownicy to jest właśnie ta część organów spółki, która wnosi dorażność, populizm itd. KGHiM zupełnie się w tej, przynajmniej z mojej obserwacji uczestniczącej jak gdyby nie przystaje kompletnie do takiej opinii. KGHiM jak tutaj czasami można spotkać się z takim stwierdzeniem czy z taką obserwacją jest spółką pełną patologii. Jak się studiuje media, studiuje prasę, to właściwie to co się przewija głównie do świadomości społecznej to jest pasjo przekrętów, afer różnego rodzaju i przeraźliwych nieszczęść, nie ma pewnie dobrej prasy KGHiM Polska Miedź SA. Wiele z tych obserwacji na temat tej firmy ma oczywiście podstawy w faktach. To nie jest tak, że jest to firma w pełni czysta przejrzysta, nienarażona na patologię, nienarażona na różne próby zawłaszczania, nie jest tak, że ta firma wszystkie inwestycje miała udane, że wszystko co robiła, robiła w pełni profesjonalnie itd. Duża zasługa w tym meandrach losów KGHiM jest na pewno po stronie państwa i kolejnych opcji politycznych, które próbowały

wykorzystać KGHIM, jego siłę gospodarczą do realizowania jakiś swoich, partykularnych, nie zawsze wynikających z interesów państwa, czasami wprost z interesu politycznego przedsięwzięć inwestycyjnych, bo tak wielka firma zawsze wydaje się łakomym kąskiem dla polityków w takim zakresie, że gdzieś ktoś zainwestuje, gdzie sypkie groszem, gdzieś tymi pieniędzmi przykryje czyjąś niekompetencję, wyratuje kogoś z opresji. I takich bym powiedział okoliczności w historii KGHIM było co niemiara, było bardzo wiele. Ale gdyby mimo tego wszystkiego popatrzeć na tę firmę z pewnej perspektywy starając się zachować co nie zawsze będzie w moim przypadku możliwe trzeźwy ogląd sytuacji, to niewątpliwie można powiedzieć, że KGHIM Polska Miedź SA patrząc na to wszystko co się działo w polskiej gospodarce przez ostatnie lata jest gigantycznym polskim sukcesem. To jest wielki polski sukces. To jest olbrzymi, moim zdaniem, powód do dumy, to jest rzeczywiście perła w koronie polskiej gospodarki. To jest perła przede wszystkim wybudowana w czasach Polski Ludowej. Ale mimo tych wszystkich okoliczności o których tutaj mówiłem i różnych mniej lub bardziej udolnych starań żeby to spaprać przez okres transformacji systemowej tego tak do końca spaprać po prostu się nie udało. To jest firma, która ma znaczenie globalne. Ile mamy takich firm w Polsce, które mają znaczenie w globalnej gospodarce. To jest siódmy producent miedzi na świecie, drugi producent srebrna na świecie, o czym mało wiadomo KGHIM produkuje około tony złota – z takich ciekawostek – rocznie, produkuje ołów, sól wydobywa na gigantyczną skalę o czym wiedzą drogowcy, sprzedaje

żużel jako podbudowę w budownictwie drogowym, w budownictwie m.in. autostrad, produkuje metale rzadkie w tym o bardzo specyficznym znaczeniu dla gospodarki światowej, jest jednym z dwóch czy trzech producentów w świecie bardzo rzadkiego pierwiastka: renu, który jest nieodłącznym składnikiem technologii produkcji silników raketowych, silników odrzutowych. Wiąże zresztą z KGHIM w tej sprawie długoletnia umowa z jednym z czołowych takich producentów słynną skądinąd znanej nazwie roll-rolls. Ta wycieczka do Konga, która się skończyła tak jak się skończyła była nie tylko w poszukiwaniu miedzi, ale w poszukiwaniu kobaltu, który jak wiadomo jest od miedzi znacznie droższy. To jest więc perła w koronie. Nie mamy, moim zdaniem, tak znaczącej firmy o wymiarze gospodarki światowej zresztą położonej bardzo interesująco z punktu widzenia głównych złóż, które są eksploatowane bardzo niedaleko od podstawowych rynków zbytu co jeszcze daje dodatkową rentę związaną z transportem miedzi, katod czy walcówki miedzianej do odbiorców w Europie zachodniej. Miarą sukcesu KGHIM jest też to, że jak podają różne dane co najmniej 100 tys. ludzi utrzymuje się pośrednio lub bezpośrednio z pracy w tej lub na rzecz tej firmy przecież to jest gigantyczna skala takiego wpływu, to jest około 18,5 tys. jak podają władze firmy pracowników w samej firmie, w ciągu technologicznym i prawie 30 tys. w grupie kapitałowej dość rozbudowanej, bardzo ciekawej, bo jak wiecie państwo KGHIM jest m.in. jednym z kluczowych akcjonariuszy Polkomtela, 100-procentowym właścicielem telefonii Dialog, to jest taka telefonia znana bardziej na rynku

Polski Zachodniej, w paru innych jeszcze innych miejscach w Polsce, drugi czy trzeci nie wiem jak to jest w tej chwili czy Netia jest druga po Telekomunikacji Polskiej SA czy Dialog jest drugi po tej Telekomunikacji Polskiej SA. Gdyby popatrzeć na to w taki sposób, że przecież te 100 tys. ludzi pracujących wokół KGHIM, w KGHIM, lub w firmach obsługujących ten gigantyczny rynek utrzymuje przecież rodziny no to można spokojnie powiedzieć, że to jest potężna aglomeracja używając takiej kategorii używanej czasami czy to w ekonomii czy to w naukach o zarządzaniu interesariuszy czy szeroko mówiąc klientów tej firmy. To jest kilkaset tysięcy ludzi życiowo związanych z KGHIM. To co jeszcze jest charakterystyczne dla KGHIM to, to proszę państwa, że jest to firma skoncentrowana w regionie, tzn. na Dolnym Śląsku, Legnica, Głogów, Polkowice, Lubin, przyległości, to się czasami nazywa regionem legnicko-głogowskim okręgiem przemysłowym czy zagłębiem miedziowym czy okręgiem miedziowym. Ci ludzie mieszkają razem, ci ludzie chodzili razem do szkoły, ci ludzie się znają, znaczna część tych ludzi jest z rodzin ludzi, którzy wcześniej w tej firmie pracowali, byli pionierami Polskiej Miedzi. Zresztą szacunek do pionierów Polskiej Miedzi, szacunek dla tradycji wyraźnie daje się zauważyć przy różnych okazjach wtedy kiedy jest się na terenie. To się w konsekwencji też przekłada można też powiedzieć na swoistą siłę polityczną tego typu korporacji. Każdej właściwie zmianie, jeśli można tak powiedzieć, sejmowej, Zagłębie Miedziowe, KGHIM pośrednio czy bezpośrednio, bo to też chodzi o pracowników miał co najmniej kilkunastu posłów, kilku-kilkunastu posłów z

różnych opcji czyli miał zawsze swoje lobby w Sejmie z czego oczywiście też próbował przy różnych okazjach korzystać. Wyrazem tej siły KGHIM i tego znaczenia w jakimś sensie i sukcesu jest to o czym wspominałeś tzn. ta średnia płaca, która tak w oczy kole czyli te ponad 8 tys. złotych, średnia płaca w KGHIM Polska Miedź SA, oczywiście brutto, ze wszystkim, żeby już nie przesadzać też wynosi ponad 8 tys. złotych. Oczywiście to jest bardzo zróżnicowane. Inaczej zarabia kadra zarządzająca, inaczej zarabiają ci którzy fedrują na przodku, inaczej ci którzy są w różnych służbach pomocniczych, są tam różne eksperymenty z systemami motywacyjnymi itd., ale średnio tak wychodzi. Jak się ktoś z państwa wybierze albo wybrał albo miał okazję pojechać tak, zobaczyć jak wygląda Głogów, jak wygląda Lubin, jak wyglądają Polkowice, jakimi samochodami ludzie jeżdżą. Na stadionie w Lubinie jest największa giełda samochodowa w Polsce. Jak są odnowione kamienice, przecież te gminy to są najbogatsze gminy w Polsce czy jedne najbogatsze gmin w Polsce, cały region żyje z KGHIM tak naprawdę. Żyje oczywiście też czasami i wtedy kiedy próbuje go jakoś wydoić nie zawsze w zgodzie z racjonalnością ekonomiczną, nie zawsze być może w zgodzie z prawem, ale ci to ludzie z tego KGHIM żyją a nie jacyś tajemniczy ludzie na Walt Strit. To jest bardzo ciekawa konstatacja. Jest to więc sukces mierzony i miejscem w polskiej gospodarce, mierzonym miejsce w gospodarce światowej, mierzony – moim zdaniem – rolą w rozwoju regionu i prosto mierzony pomyslnością ludzi, którzy tam mieszkają. Można zapytać jak to się stało, że w tym tyglu zdarzeń,

transformacji coś takiego się uchoowało. Oczywiście uchoowało się też nie w takiej postaci jak zostało odziedziczone po przeszłości ponieważ ta firma przeżyła głęboką restrukturyzację i efektem jest m.in. grupa kapitałowa i redukcje zatrudnienia i wiele innych rzeczy. To nie jest tak, że tu mamy do czynienia z jakimś skansenem zakonserwowanym, który nagle został przeniesiony z innej epoki w inną epokę. Nie, nie. Ta firma też zresztą warto pamiętać jest sprywatyzowana już 1997 r. W 1997 r. dokonano prywatyzacji KGHIM Polska Miedź SA, państwo zachowało wtedy ponad 50 proc. ale akcje zostały wtedy dopuszczone do obrotu publicznego, były też notowane jeszcze do grudnia 2009 r. na giełdzie londyńskiej w postaci tzw. globalnych kwitów depozytowych itd. Odpowiadając na to pytanie jak to się stało nie da się tego skwitować jakimś jednym prostym wyjaśnieniem, ale można zwrócić uwagę moim zdaniem na kilka dość kluczowych czynników. Pierwszy kluczowy czynnik można powiedzieć w jakimś stopniu od KGHIM i od polskich polityków którzy próbowali przy różnych okazjach przy nim majdrować niezależne. To jest po prostu popyt na miedź w gospodarce światowej, utrzymująca się oczywiście z bardzo dużymi wahaniami, bo cena miedzi potrafi skakać między 1500 a 8 tys. dolarów, to nie są żarty, bo później to ma wpływ na politykę zabezpieczeń, trafność tej polityki zabezpieczeń, to bardzo złożona kwestia, ale utrzymujące się zapotrzebowanie na miedź w gospodarce światowej mimo różnych substytutów miedzi w wielu dziedzinach np. w budownictwie, nadal miedź w bardzo wielu sferach gospodarki jest po prostu niezastąpiona. Jak jeździmy

samochodem to jak wyliczają znawcy to 8 kg miedzi musimy ze sobą wodzić. Jak ktoś jeździ czymś większym to oczywiście to tej miedzi jest znacznie więcej. Przemysł obronny od zarania dziejów miał zapotrzebowanie na miedź w takiej czy innej postaci. Gospodarka chińska, zresztą KGHIM politykę kontraktową jeszcze od czasów prezydenta Kwaśniewskiego, zresztą bezpośrednio zawierane kontrakty z Chinami, gdzie KGHIM jest dostawcą miedzi. To broniło KGHIM, po prostu miedź była potrzebna, na miedzi można było zarobić. I w Polsce tę miedź Jan Wyrzykowski w 1951 r. odkrył i polską technologią, podpatrując też czasami kopiując rozwiązania z innych rynków, to miedź z ziemi się wydobywa. To jest bardzo istotna okoliczność. Druga bardzo istotna okoliczność to zlokalizowanie złóż miedzi tam gdzie one są czyli w tym regionie. W pewnym sensie z punktu widzenia dalszego rozwoju KGHIM to może być problemem były próby i nadal są czasami zupełnie egzotyczne szukania nowych złóż, ale te złoża są na terenie Polski, te złoża jak się różnie szacuje można jeszcze eksploatować jeszcze nie tak krótko. Różne są szacunki ponieważ jest problem głębokości zalegania tych pokładów miedzy, jest tzw. złoża głogów głęboki przemysłowy gdzie problem stopnia termicznego więc i koszt, problem klimatyzacji jak to się ładnie nazywa takiego położonego ponad 1000 czy 1200 metrów pod powierzchnią ziemi złoża, ale szacuje się, że jest to co najmniej jeszcze kilkadziesiąt lat. Tak specjaliści szacują możliwość eksploatacji złóż miedzi. Jest ileś złóż miedzi jeszcze w ogóle nie objętych na które KGHIM nie ma koncesji, to złoża głogów głęboki przemysłowy już ma

koncesje, ale są jeszcze inne złoża tzw. rezerwowe i w zależności od cen miedzi na rynku światowym mogą być one oczywiście dalej eksploatowane.

Trzeci czynnik to jest czynnik, który można by określić jako czynnik o charakterze takim społecznym w konsekwencja oczywiście także politycznych to znaczy pewne środowisko społeczne, tzn. te fakt skoncentrowania ludzi w jednym miejscu, ten fakt pewnej reprodukcji pokoleniowej można by powiedzieć górników i hutników miedzi wywołuje niezależnie od podziałów politycznych, których też tam jest niemało jednak pewne poczucie wspólnoty.

Gdyby użyć tutaj znanego państwu z pewnością określenia analizującego zdolność do rozpoznania i realizacji własnych interesów jako przechodzenia od grupy, klasy .... Grupy czy klasy dla siebie to niewątpliwie pracownicy KGHIM są grupą dla siebie. Oczywiście oni dobrze widzą czemu zawdzięczają swoją pomyślność. Oni są skazani życiowo na KGHIM. Co prawda na dolnym Śląsku powstały inne inwestycje, w samych Polkowicach np. jest państwu znana największa fabryka silników Volkswagena, jak jeździmy volkswagenami to wszystkie te diesle to pochodzą z całej grupy, to pochodzą z Polkowic to jednak w znakomitej części ludzie są jak dotąd jeszcze skazani na tą monokulturę miedzi i przyległości. I w związku z tym mają w oczywisty sposób takie poczucie, że jest to coś niezwykle ważnego, wartego, co warto bronić. To się przejawia nie tylko na tę aktywność, o której mówiłem, że posłowie są aktywni. To się przejawia także w aktywności samorządów tam działających, to np. znalazło swoje odzwierciedlenie w tym, że przy ostatnich deklaracjach

Platformy zresztą ziszczonych o sprzedaży części akcji posiadanych przez skarb państwa przeciw wszystkim miastom, wszystkim gminom na terenie Zagłębia Miedzianego podjęły uchwały przeciwstawiające się prywatyzacji. Samorządy terytorialne przeciwstawiały się prywatyzacji. Sam w październiku bodajże zeszłego roku uczestniczyłem w takiej konferencji robionej przez prezydenta Lubina, przyjechał prezydent Wrocławia, bo tu Wrocław też jest zainteresowany, gdzie pokazywano jakie skutki miała polityka państwa dla sąsiadów legnickiego zagłębia miedziowego czyli dla Wałbrzycha. Tam dopiero nastąpiła deindustrializacja. Zamieniono w ten region, zdegradowano ten region społecznie i ekonomicznie. I wreszcie kolejnym czynnikiem niebagatelny to jest aktywność samych pracowników i związków zawodowych. Jak gdzieś przeczytałem w publikacjach pana profesora średnia uzwiązkowania w Polsce to jest 14-15 proc. KGHiM są tu różne dane podawane, ale to jest co najmniej 80 proc. 80-90 proc. załogi w KGHiM należy do związków zawodowych. Są takie zakłady jak Zakłady Górnicze Lubin to też ciekawostka, w których uzwiązkowanie wynosi 102 proc. Jak to jest możliwe? Ludzie należą do więcej niż jednego związku zawodowego i to należą nie biernie, ale płacą składki. Związków zawodowych jest na terenie KGHiM Polska Miedź SA 15 a organizacji związkowych 48. Z tym, że jest tutaj pewna koncentracja, tzn. związków jest wiele, ale dwa są najpoważniejsze i ich potencjał jest w znacznym stopniu wyrównany. Tzn. jest to związek zawodowy pracowników przemysłu miedziowego związany z OPZZ i postęmem SLD

Ryszardem Zbrzyznym. No i jest oczywiście NSZZ Solidarność, którego szefem też od wielu lat jest członek rady nadzorczej z wyboru załogi Józef Czyczerski. W tej chwili jak się interesowałem 5400 tys. jest w Solidarności a 5200 tys. w Związku Zawodowym Pracowników Przemysłu Miedziowego. Przez całe lata było tak, że pierwsze miejsce miał Związek Zawodowy Przemysłu Miedziowego a jak koledzy z tego związku twierdzą w czasach rządu PiS tym którzy się starali o pracę w KGHIM w dziale kadr podsumowano deklarację wstąpienia do związku zawodowego Solidarność sugerując, że to może mieć w konsekwencji wpływ na przyjęcie do pracy. Ile jest w tym prawdy a ile złośliwości wymienianej między konkurencyjnymi organizacjami związkowymi trudno mi w tym momencie oceniać. Związki zawodowe walczyły przeciwko prywatyzacji KGHIM Polska Miedź SA. Związki zawodowe w tej sprawie zajęły od początku jednoznaczne stanowisko. W lipcu w 1992 r. zjechali górnicy w kopalniach KGHIM na 32 dni pod ziemię, ustawiały się pielgrzymki polityków z Pawlakiem i innymi, którzy tam pod ziemię wjeżdżali i solidaryzowali się z górnikami przeciwko prywatyzacji KGHIM Polska Miedź SA. Sprawa prywatyzacji KGHIM Polska Miedź SA. od początku bardzo wyraźnie była wpisana na sztandarach zarówno związku zawodowego tego OPZZ jak i związku zawodowego Solidarność. Jak popatrzeć, można wejść na strony internetowe tych związków KGHIM to wszystko jest opisane, strony są bardzo dobrze prowadzone dochodziło kilkakrotnie do bojkotów walnych zgromadzeń. Związkowcy przychodzili, bojkotowali walne zgromadzenia. Z taczkami

wjeżdżali wcześniej wyjmując bramę z zawiasów na teren siedziby zarządu, z taczkami przeznaczonymi, tak było np. z przedostatnim prezesem KGHIM, który pod wpływem tego ciśnienia i tych kilkuset czy tysiąca czy może więcej górników, którzy weszli na ten teren zgodził się na podwyżki dla pracowników co w konsekwencji zaowocowało tym, że go w konsekwencji zwolniono.

Związki zawodowe niezależnie od różnic politycznych czasami bardzo wyraźnych, trzeba pamiętać, że tam w Lubinie w stanie wojennym też zginęli ludzie, tam milicja, ZOMO strzelała, te podziały polityczne nie mają charakteru wyłącznie ideowego czy symbolicznego, one są jakoś przypieczętowane historią, ale to nie zmienia postaci rzeczy, że w sytuacjach takich w których rysuje jakieś zagrożenie dla dalszego bytu KGHIM a prywatyzację tam się uważa, znaczna część przynajmniej pracowników, ludzi tam mieszkających uważa za takie zagrożenie dla ich interesów to te związki zawodowe potrafią występować wspólnie, zawiązać wspólny komitet obrony Polskiej Miedzi, prowadzi stronę internetową SOS KGHIM przy okazji tej ostatniej prywatyzacji, zajmować w tej sprawie rzeczywiście wspólne stanowisko. Można by więc powiedzieć, że takim kolejnym czynnikiem jest po prostu świadoma polityczna tak naprawdę, społeczna i polityczna aktywność samych pracowników, posiadanie przez nich wyraźnych liderów, skutecznej reprezentacji politycznej i utrzymywanie jednak kontaktu głębokiego z załogą. Temu służy, będę się już streszczał, ale to jest ciekawe, bo trochę jest jak gdyby opowieść z innych czasów, cała potężna w sumie infrastruktura działań o charakterze

społecznym, tam się odbywają np. 22 lipca w jednym z ośrodków tego związku zawodowego pracowników przemysłu miedziowego obchody Dni Związkowca mające na celu upamiętnić lipcowy strajk w 1992 r., w którym uczestniczą tysiące ludzi, dwa tysiące ludzi przyjeżdża do tego ośrodka, jest festyn, są zawodowy sportowe. Specyficzną cechą tego środowiska jest kultura górnicza, są pewne rytuały charakterystyczne dla kultury górniczej, które sprzyjają konserwowaniu można byłoby powiedzieć, utrwalaniu obronie takiego poczucia tożsamości, to jest Barbórka, to jest Sober Babski, to jest coroczny przemarsz górników z siedziby zarządu firmy na rynek w Lubinie z pochodniami, na którym to rynku odbywa się co roku skok przez skórę zaprzysiężenie młodych Gwarków. Nieraz uczestniczyłem w tym pochodzie, miałem czasami przyjemność iść obok swoich kolegów z rady nadzorczej, którzy zostali wybrani przez załogę. Idzie się przez miasto, ludzie siedzą w oknach, machają sobie w oknach. Cześć Rysiu, cześć Zenek, a co tam u ciebie? I tak dalej. Tak to się odbywa. Potem jest jakiś poczęstunek piwny, prawda. W okresie między listopadem a styczniem – potem jest druga fala w okolicach dnia hutnika - jest KGH-emie, co niektórzy – oni sami tak to nazywają – ramadan. Co to znaczy ramadan? Odbywa się seria karczm piwnych. Każdy ma swój oddział, każda kopalnia, każda komórka organizacyjna, organizuje karczmę piwną. To nie jest zabawa tylko dla elity tej firmy. Dla kadry. To jest głęboko zakorzeniony zwyczaj. Ze wszystkimi rytuałami, kuflami i wszystkim tym, co państwo być może z innych okoliczności znają. To też... Znaczy, w czym się

wyraża między innymi, jako ciekawostkę, poczucie tożsamości i własnego interesu. Także jakby w repertuarze tych karczm, one nie są przypadkowe. Tam potrafi się zarząd prezesa zakuć w dyby. Trzymać w klatce. Czy dyrektora. To buduje jednak jakąś atmosferę. I przekonanie, które jednak jest czasem niebezpieczne. Że my to miedziawka, a wy to warszawka. Cały czas analizowanie, co znów ta warszawka chce złego zrobić miedziawce. Na przykład: w naszej praktyce, wtedy kiedy byłem najpierw członkiem, a potem przewodniczącym rady nadzorczej, myśmy rady nadzorcze organizowaliśmy wyłącznie od wielkiego dzwonu w Warszawie. To musiał być wyjątek, jakaś szczególna okoliczność, na przykład spotkanie z ministrem. Rady tak to odbywały się systematycznie za naszych czasów. Niezależnie od opcji politycznej reprezentowanych, tak to robiliśmy. Teraz ponoć jest, że tych zebrań i rad jest w Warszawie co raz więcej. Część związkowa olewa, mówiąc kolokwialnie tego typu zebrania. Toteż pokazuje, że oni chcą, aby KGHM był tam. Jako powód do dumy, taki wielki sukces KGHM uważa się przejęcie się przez KGHM Impexmetal – handlu miedzią. Jak wiadomo centrala handlu zagranicznego Impexmetal to ona prowadziła handel, a KGHM wydobywał. W różnych z resztą – nie chcę wchodzić w szczegóły z resztą - ciekawych z różnych powodach okolicznościach, między innymi poprzez to, że przejęto zespół, który się tym zajmował w KGHMie, oczywiście nie za darmo, KGHM przejął od Impexmetal handel miedzią. Jak gdyby się wyzwolił. Stał się firmą, która odpowiada nie tylko za wydobycie czy produkcję hutniczą, ale również

za handel miedzią, założył spółki, które się tym też zajmowały, między innymi w Londynie i w Wiedniu i tak dalej. Czy coś z tego wynika, żeby już skończyć. Niestety wynikają rzeczy dość oczywiste i znane od zarania dziejów. Znaczy, tak naprawdę nawiązując do tego hasła, które zawarłeś w programie dzisiejszej naszej konferencji, świat pracy ma możliwość obrony swoich interesów. Ale te możliwości obrony to przede wszystkim używając zapomnianego myślenia w różnych konwersacjach, to czynnik subiektywny. Czynnik subiektywny, w jakim sensie? To znaczy świadomość własnych interesów i organizacja oraz walka polityczna o reprezentację interesów. Tu innych cudów nie ma. Nie ma. Nie ma i nie było moim zdaniem. Znaczy jeżeli świat pracy używając tej trochę nie ostrej terminologii, nie potrafi się zorganizować, jeżeli jest skłócony, jeżeli ma zmistyfikowaną świadomość, prawda, jeżeli polegnie w sytuacji hegemonii ideologicznej, to się daje z nim robić to, co się chce. A jak się trzyma się swoich interesów, to potrafi się bronić. W 1992 roku, firma Ascargo, która miała kupić KGHM za czterysta milionów za cały KGHM, ta firma miała zapłacić czterysta milionów dolarów. I dzięki temu strajkowi do tego nie doszło. Tej firmy już nie ma. Ona zbankrutowała. Czyli ci, co mieli sprywatyzować ten KGHM, to już ich nie ma. A ta kulawa, prawda, z tym ohydnyimi związkami zawodowymi, z tymi ludźmi, którzy cały czas szukają jakiejś dziury, żeby jakoś KGHM wydoić firma. Tak koślawo zarządzana, ze względu na polityczne fluktuacje. A ona istnieje i w dodatku jest szóstym albo siódmym producentem miedzi na świecie, drugim

producentem srebra na świecie i to jest empiryczne potwierdzenie tego, o czym mówię. Dziękuję bardzo.